

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór ekryc damskich i kostyumów bluzek
strejnych i angielskich, Łon strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

3

Mr. Grimm wziął za ramię pokojówkę i zaprowadził ją do sali, gdzie stał agent.

— Proszę mi pilnować tej dziewczyny, Gray — rozkazał. A przedewszystkiem nie pozwalać jej z nikim, absolutnie z nikim rozmawiać. Naturalnie, z wyjątkiem szefa.

Zostawiwszy ich — Mr. Grimm udał się w stronę schodów kuchennych. Pokoje i korytarze, przez które przechodził, były oświetlone, ale nie spotkał tu nikogo. Widocznie służba była gdzieś indziej zajęta. Przez kuchnię przeszedł na schody i po chwili znalazł się na ulcy.

O kilka kroków od drzwi, oparty o latarnię stał jakiś człowiek. Wyglądał tak, jak gdyby oczekiwał na dorożkę. Mr. Grimm zbliżył się do niego.

— Przede wszystkim — rzekł — czy nie widział pan wychodzącej z tych drzwi młodej kobiety?

— I owszem — odparł tamten — przed kilku minutami wyszła z tego domu jakaś kobieta i wsiała tam na rogu do automobilu. Przypuszczam, że to do niej należy — dodał, wyjmując z kieszeni małą, koronkową, uperfomowaną chusteczkę — podniosłem ją bezpośrednio po jej przejściu.

Mr. Grimm wziął chusteczkę i przyjrzał się jej bacznie pod światło. Potem patrząc w oczy nieznanemu, zapytał powoli i wyraźnie:

— A dlaczego pan zatrzasnął drzwi przed pokojówką?

— Co? Co ja zrobiłem? — zapytał nieznanemu.

— Dlaczego pan zamknął drzwi pokojówce przed nosem? — powtórzył wyraźnie Mr. Grimm.

Nieznanemu spojrzał nań z takim zdumieniem, tak szczerze, iż Mr. Grimm nie mógł nie uwierzyć. Zapytał więc jeszcze:

— A czy nie widział pan wychodzącego stąd mężczyzny?

— Nie. Niech się pan przyzna, mój młody panie, musiał pan sobie nieco podpić — prawda?

Mr. Grimm, nie odpowiadając — okrążył róg domu.

ROZDZIAŁ IV.

Wizyta u hrabiego.

Mr. Campbell z wyrazem zaniepokojenia na twarzy siedział przy swym biurku. Mr. Grimm mówił:

Z chwilą, gdy Miss Thorne znikła za rogiem ulicy — straciłem zupełnie jej ślad. Albo była tak szczęśliwą, że znalazła automobil, albo też miała tam przygotowany i oczekujący na nią powóz. W każdym razie — to jest pewne, że tej nocy nie wróciła do ambasady niemieckiej.

Zatrzymał się w zamyśleniu — po chwili dodał: — Jest ona gościem Seniority Rodriguez w wenezuelskiej ambasadzie.

— Wiem o tem — odparł szef.

— Nie próbowałem widzieć się z nią tej nocy dla dwu przyczyn — mówił Mr. Grimm. — Po pierwsze — nie może mieć pojęcia o tem, że ją podejrzewają, chyba, że człowiek, który zatrzasnął drzwi... Grimm zatrzymał się.

— Po drugie, nie ma zamiaru opuścić Waszyngtonu, wiem o tem dobrze. Nie uważam w tym wypadku za mądre, stosować zwykłe metody policyjne.

Mr. Campbell zmarszczył czoło i zamyślił się głęboko.

— Prezydent chciałby bardzo, żebyśmy jak najprędzej mogli mu dać jakieś wyjaśnienia, doty-

czące tego przymierza łacińskiego — odezwał się w końcu. Jest w ciągłej korespondencji z agentem w Lizbonie, Gaultem — ale ten nie przysłał żadnych nowych szczegółów. W każdym razie, sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli panu powierzę sprawę tego wystrzału — niech pan zrobi wszystko, żeby to wyświecić.

Czy Senor Alvarez umrze? — zapytał Grimm. — Rana nie jest śmiertelna, ale stan chorego jest poważny.

Mr. Grimm wstał, podszedł do okna, wyglądał niem przez chwilę, poczem zwrócił się do szefa:

— Co my wogóle wiemy o Miss Thorne?

— Wszystkie raporty o niej nie dają nic szczególnego — odparł Mr. Campbell.

Wyjął jakąś kartkę ze skrytki swego biurka i przejrzał ją.

— Przyjechała do Waszyngtonu dwa tygodnie i dwa dni temu z Nowego Jorku, gdzie przybyła z Liverpoolu na „Lusitanię“. Przywiozła list polecający do ambasadora włoskiego, który otrzymał dla niej specjalne zaproszenie na urzędowy bal, odbywający się tej nocy, kiedy przyjechała. Przed czterema tygodniami była jeszcze gościem włoskiej ambasady, — obecnie mieszka w wenezuelskiej. Nawiazała mnóstwo stosunków. Bywa wszędzie przyjmowana w dyplomatycznych sferach. Pozatem nic o niej nie wiemy.

Oczy obu rozmawiających spotkały się. Zdawało się, że i myśli ich spotkały się również.

Włochy były jednym z większych państw w przypuszczalnym sojuszu — pełnomocnikiem trzech państw był Włoch — Miss Thorne zgłosiła się do włoskiej ambasady...

Wszystkie te szczegóły kojarzyły się w umysłach Mr. Campbella i jego pomocnika, który nadto wiedział, dla kogo była przeznaczona depesza, wystukana wachlarzem.

— Czy przypuszcza pan, że może być ktoś lepszy dla spraw przymierza tu w Waszyngtonie, niż zręczna kobieta? — zapytał Mr. Grimm po chwili.

— Rzeczywiście — odparł szef bez wahania.

— W takim razie nie myślę, żeby było dobrze poruczać sprawę wystrzału komu innemu. Zdaje mi się, że przedewszystkiem powinniśmy jak najwięcej dowiedzieć się o Miss Thorne.

— Naturalnie — zgodził się Campbell.

— Proszę zasięgnąć o niej informacji we wszystkich większych stolicach, a zwłaszcza w Rzymie, Paryżu i Madrycie, prócz tego może jeszcze w Londynie, Berlinie i Petersburgu.

Mr. Campbell zapisał nazwy miast na kawałku papieru.

— Czy pan zamierza aresztować Miss Thorne za strzelanie? — zapytał.

— Nie wiem — odpowiedział młody człowiek otwarcie. — Gdybym ją teraz aresztował, straciłbym nic głównej sprawy. Nic nie wiem...

— Niech pan działa według własnego zdania, ale proszę nie zapominać o człowieku, który zatrzasnął drzwi przed pokojówką.

— Nie zapomnę — odparł Grimm. — Teraz zaś idę rozmówić się z hrabią di Rosini.

I młody człowiek wyszedł w zamyśleniu, wkładając rękawiczki.

Włoski ambasador przyjął go ze zdziwioną twarzą.

— Przyszedłem — panie hrabio — by zadać panu parę pytań, dotyczących Miss Thorne — wyjaśnił Grimm otwarcie.

Hrabia zdziwił się — ale nie okazał tego.

— O ile się nie mylę, pan hrabio jest opiekunem Miss Thorne w Waszyngtonie?

Hrabia, przebiegły dyplomata, rozważył pytanie i odparł po namyśle.

— Być może, iż za takiego mnie uważają. Czy mogę zapytać, jakiego rodzaju jest ta opie-

ka — oficjalna, osobista, społeczna — czy też wszystko razem?

Nastąpiła chwila milczenia.

— Nie rozumiem pańskiego zapytania — odparł wreszcie hrabia — Miss Thorne, bez względu na stanowisko, z jakiego będziemy tę sprawę rozpatrywali, w każdym razie w zupełności zasługuje na moją opiekę.

— Przypuśćmy jednak — ciągnął Grimm spokojnie — przypuśćmy, że Miss Thorne strzelała do człowieka i ten jest umierający. Czy w takim wypadku pan hrabia cofnąłby swą opiekę?

— Takie przypuszczenie jest niemożliwe! — wykrzyknął hrabia. — Podejrzewanie ją o coś podobnego tembardziej skłoniłoby mnie do ofiarowania jej pomocy.

— A gdybym dowiedział panu hrabiemu, że Miss Thorne istotnie to uczyniła? — zapytał Grimm.

Usta hrabiego ściągnęły się i zapytał zimno:

— A czy mogę zapytać, do kogo przypuszczalnie Miss Thorne strzeliła?

— Ścisłe biorąc, to obojętne. Przypuśćmy, że strzeliła do mnie lub np. do Senora A. Vareza.

— Nie mogę odpowiadać na pytanie tak śmieszne!

— Przypuśćmy, że idziemy trochę dalej — ciągnął uprzejmie Grimm — i że pan wie, że ona strzeliła w kogoś, powiedzmy — w Senora Alvareza i może pan ustrzedz ją od konsekwencji. Czy zrobiłby pan to?

— Ja twierdzę, iż przypuszczanie czegoś podobnego jest zupełnym absurdem.

Mr. Grimm siedział, trzymając ręce na kolanach i obracając sygnet na palcu. Badawcze oczy ambasadora nic nie mogły wykryć na jego spokojnej twarzy.

— Dyplomatyczni przedstawiciele w Waszyngtonie — rzekł Grimm — mają pewne obowiązki względem rządu Stanów Zjednoczonych. Rząd ten gwarantuje ich bezpieczeństwo w swym kraju i nawzajem może żądać od nich wyjaśnień, dotyczących niebezpiecznych, a znanych przedstawicielom obcych państw, osób. Zechce pan hrabia zrozumieć, iż nie twierdzę, że Miss Thorne jest niebezpieczną. Jest jednak pod opieką pana hrabiego i chciałbym wiedzieć, czy na tę opiekę zasługuje?

— Tak — odparł ambasador.

— Więc mogę uważać, iż polecenie, z którym zgłosiła się Miss Thorne do pana hrabiego, pochodzi od osoby, która stoi dosyć wysoko, żeby zapewnić poleconej odpowiednie stanowisko.

— Tak jest w istocie.

— Doskonale — odparł Grimm i pożegnawszy hrabiego wyszedł.

ROZDZIAŁ VI.

Odkrycie.

Jakiś cień mroczyl blask szaro niebieskich oczu Miss Thorne, gdy wysiadła z automobilu przed wenezuelską ambasadą i wbiegała lekko po schodach. Szuflę w liberyi otworzył jej drzwi.

— Jakś pan czeka na panią — oświadczył — kartka jego leży tu na...

— Czekalam na niego! — przerwała — w którym pokoju?

— W niebieskim, proszę pani.

— Miss Thorne przeszła przez halę, wiodącą do całego szeregu saloników, wychodzących na ogród, odsunęła portyery i weszła.

— Przykro mi, że musiał pan czekać — zaczęła, poczem dodała ze zdziwieniem: — Ach! przepraszam pana.

Oczekujący powstał i skłonił się:

— Jestem Mr. Grimm z tajnej policyi — przedstawił się z otwartą uprzejmością. — Zdaje mi się,